SYBERYJSKIE SKARBY W POLSKICH BIBLIOTEKACH , MUZEACH , ARCHIWACH

Prezentacja przygotowana dzięki bezinteresownej pomocy :

Biblioteki Narodowej w Warszawie
Biblioteki Miejskiej w Warszawie , Koszykowa
Instytutu Zoologii PAN w Warszawie
Archiwum Akt Nowych w Warszawie
Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Część materiałów została pozyskana również dzięki bezinteresownej pomocy :

Biblioteki Uniwersyteckiej w Helsinkach , Finlandia
Biblioteki Królewskiej w Sztokholmie , Szwecja
Muzeum Uniwersyteckiego im. Ivana Franki we Lwowie
Muzeum Aleuckiego , Nowosielskoje , Wyspy Komandorskie

Jako dobra polska praktyka służąca nauce , publicystyce i osobom zainteresowanym :

Autorka pomysłu : Maria Dybowska

etnograf , tłumaczka , publicystka , edukator serdecznie dziękuje za udzieloną pomoc
www.mariadybowska@interia.pl
www.mardyb8@wp.pl

Syberia i Daleki Północny Wschód

Nadal cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem zarówno środowisk naukowych , publicystów , jak i potomków polskich zesłańców , podróżników . Pomimo ,ze od czasu pobytu Benedykta Dybowskiego na Kamczatce minęło sto trzydzieści lat , można natrafić jeszcze na dokumenty związane z Jego pracą badawczą , nieznane lub zapomniane.

Odkryciem ostatnich lat autorki była działalność badawcza i fotograficzna Mikołaja Grebnickiego nieznanego zupełnie nauce polskiej badacza Wysp Komandorskich lub zapomnianego przez nią , uczestnika czterech wypraw botanicznych, autora fotografii do wystawy WRGO [1] Więcej informacji na jego temat udało się uzyskać dzięki Muzeum Aleuckiemu na Wyspach Komandorskich , którego był współpracownikiem .

[1] Wspomina o nim jedynie Gabriel Brzęk , *Benedykt Dybowski* , przedstawiając sytuację związaną z transportem renów na Wyspy Komandorskie , Grebnicki był Mu przeciwny

Nadal trwają poszukiwania informacji dotyczące L. Hryniewieckiego [2] , pierwszego namiestnika wolnej Czukotki ,a przede wszystkim Jego fotografii i *Pamiętnika* .

W zbiorach Warszawskiej Biblioteki Miejskiej przy ulicy Koszykowej , czeka na osoby zainteresowane rękopis niepublikowanego pamiętnika Leona Rzeczniowskiego , polskiego zesłańca .Jego wartość literacką i historyczną będzie można ocenić dopiero po zapoznaniu się z jego treścią..

Kolejną zagadką , która doprasza się wyjaśnienia jest istnienie legendarnego zakładu fotograficznego Jana Stróżeckiego [3] nazywanego *fotografem Syberii* , który podobno prowadził w Paryżu w ostatnim okresie swojego życia ,a także odnalezienie wałka fonograficznego , na który zostało nagrane przez niego kamłanie szamańskie.

Bohaterami tej prezentacji jest siedmiu polskich badaczy i zesłańców , którzy w okresie od osiemnastego wieku poprzez wiek dziewiętnasty w bardzo różny sposób rozwijali swoje zainteresowania , na obszarze od Irkucka po Wyspy Komandorskie, a także ich dorobek zarówno badawczy jak fotograficzny.

Część z nich nadal budzi kontrowersje , tak jest w przypadku *Wspomnień* Maurycego Beniowskiego , ale warto do nich sięgnąć , gdyż nikt do tej pory nie wykorzystywał ich jako źródła wiedzy o autochtonicznych mieszkańcach Półwyspu Kamczackiego Warto też bliżej zapoznać się z badaniami Mikołaja Grebnickiego , pedagoga , zoologa , botanika ,a także etnografa i fotografa . Jako jeden z nielicznych Polaków prowadził badania na Wyspach Komandorskich u schyłku dziewiętnastego wieku .

Autorka prezentacji ma nadzieję ,że prezentowane materiały chociaż w niewielkim stopniu wzbudzą zainteresowanie ,a także staną się początkiem rzetelnej współpracy z rosyjskimi badaczami ,a także innych narodowości kultur małych ludów arktycznych .[4] Badanie śladów minionych epok zawsze budzi emocje.

---

[2] *Zapisane w śniegu* , Maria Dybowska , Wyd.MAR ,Warszawa 2006

[3] Patrz Katalogi Biblioteki Narodowej w Warszawie.

[4] Na tej właśnie zasadzie udało jej się nawiązać pozytywną współpracę z pracownikiem Muzeum Aleuckiego na Wyspach Komandorskich , a także Dyrektorem tego małego NGO., która miejmy nadzieję zaowocuje wspólnym projektem.

Benedykt Dybowski(1833 - 1930)

[5]

Jego multi dyscyplinarny dorobek jest dobrze znany , natomiast przynajmniej jako do tej pory żaden badacz nie zainteresował się jego korespondencją jaką prowadził w czasie swojego pobytu na półwyspie Kamczackim z profesorem Ignacym Radlińskim (1843 – 1920) , redaktorem jego materiałów lingwistycznych . Zobaczyli by wtedy nie tylko legendę ,ale także człowieka . Korespondencja musiała być ciekawa , gdyż Ignacy Radliński sam nigdy na Kamczatce nie będąc opublikował swój artykuł *Pamiątki historyczne z Kamczatki* [6] Pominąwszy pracę , którą podjął nad nieznanymi przecież sobie językami paleoazjatyckimi

[5] Fotografia ze zbiorów Biblioteki Miejskiej w Warszawie , Koszykowa
[6] Ignacy Radliński , *Pamiętniki historyczne z Kamczatki* , Tygodnik Ilustrowany , 1886 , nr.173

Pamiątki historyczne na Kamczatce.

skreślił

Ignacy Rudliński.

(Ciąg dalszy).

W jesieni r. 1727-go do portu Bolszerieckiego przybywa Beryng. Był to Duńczyk, urodzony w Jutlandyi około r. 1680-go, pewniejszéj bowiem daty jego urodzenia nie znamy. Wcześnie wstąpiwszy do służby rosyjskiéj, w godności komandora stawał na czele ekspedycyj, wysyłanych przez rząd w celu zbadania wód północnych pomiędzy dwiema częściami świata. Cel i kierunek téj ekspedycyi prowadzą go na Kamczatkę.

Miał z sobą Beryng dwa okręty, a na nich wielki zapas żywności, amunicyi, przyrządów, słowem wszystkiego, co było lub stać się mogło potrzebném w takiego rodzaju wyprawach, wychodzących zwykle na niewiadomy przeciąg czasu. Otóż stanąwszy w porcie, cały ładunek z obu okrętów kazał znieść na ląd; a ponieważ miał odpłynąć na wiosnę ze wschodniego brzegu, przeto wydał rozkaz, by ów ładunek przewieźć na drugą stronę półwyspu, do Niżniekamczacka, oddalonego od miejsca gdzie wylądował na 833 wiorsty. Przewieźć należało zimą.

Przez środek Kamczatki przechodzi pasmo gór; do dziś nawet niéma tam żadnych dróg, a choćby były poprzeprowadzane, to w porze zimowéj niewieleby ułatwiły zadanie, gdyż, tak jak cały kraj, pokryteby były głębokiemi warstwami śniegu. Jedynemi na Kamczatce zwierzętami pociągowemi są psy, a sanie zastosowano do ich wielkości i siły, nie nadawały się więc wcale do przewiezienia takich ciężarów, zwłaszcza przez góry, po bezdrożach, zimą. Pomysł Berynga był przeto niewykonalnym, albo też wykonanie go wymagało niezliczonych ofiar w ludziach, dobytku i czasie.

Kamczadalowie przez cały ciąg długiéj swéj zimy żyją wyłącznie rybą, na zaspokojenie zaś wszystkich innych potrzeb swoich mają tylko skóry zwierząt upolowanych. Skóry te zastępują im nasze sukna i płótna. W nie ubierają się, na nich śpią i okrywają się niemi. Skóry są téż jedynym przedmiotem wywozu, za który Kamczadal otrzymuje wszystko, czego potrzebuje. Przytém futrami płacą rządowi daninę, futrami łagodzą gniéw urzędników, uspakajają pożądliwość przybyszów zwróconą na swe żony i córki, futrami wykupują synów zabiéranych do posług, a polują na zwierzęta dostarczające tych futer tylko zimą, za pomocą psów.

Przetransportowanie ładunku z dwóch okrętów Berynga, z jednego brzegu Kamczatki na drugi musiało się odbyć w jesieni także i zimie, a dokonać tego mieli Kamczadalowie. Powziąć taki zamiar mógł Beryng, ponieważ nie znał warunków miejscowych, sposobu życia i utrzymania ludności, przedstawić mu zaś skutki jego pomysłu mógł tylko rządca Kamczatki. Tymczasem 24-ty z kolei taki komisarz, Tarabukin, przybył niewiele wcześniéj na Kamczatkę od Berynga, a następca jego Petrow spółcześnie z Beryngiem opuścił Kamczatkę.

Władza więc miejscowa, z pomocą załogi okrętowéj, spędziła Kamczadalów ze wszystkich miejscowości leżących w kierunku drogi, z psami i saniami, i ładunek został pomyślnie przewieziony do Niżniekamczacka. Znaczna część jednakże ludzi użytych do téj roboty zginęła. Poginęły przytém i psy, do takich ciężarów nieprzywykłe. Ci którzy do domów swych na wiosnę popowracali, zastali tam głód, nędzę i choroby, a strata psów stała się przeszkodą do zagospodarowania się i w roku następnym.

D. 14-go lipca r. 1728-go ekspedycya wypłynęła na morze, d. 2-go września zaś była już z powrotem w Niżniekamczacku. Beryng przebył tam drugą z kolei zimę, a r. 1729-go w lipcu wyruszył z powrotem do Europy. W czasie powtórnego pobytu poznał zło, którego stał się sprawcą i jakby chcąc wynagrodzić klęski materyalne strawą duchową, w raporcie złożonym władzy centralnéj zwraca uwagę przedewszystkiem na to, że na Kamczatce tylko jeden jest pop... Władza centralna wnet zapobiegła temu. Wydany został rozkaz pobudowania w ważniejszych ostrogach cerkwi i wyznaczony etat na utrzymanie przy nich stosownéj obsługi. Wysłany atoli z Moskwy na Kamczatkę wysoki dostojnik Filewskij, nie dojechał na miejsce przeznaczenia. W drodze został uwięziony i do Moskwy z powrotem wysłany, za parę postępków niewłaściwych powołania jego i godności. Na miejsce jego mianowano Chocaricewskiego. Ten, przybywszy na Kamczatkę w r. 1742-im, donosi rządowi w r. 1744-ym, że Kamczadalów już ochrzcił 6,000; w r. 1749-ym zaś oznajmia, że wszyscy są pochrzczeni.

Lecz nim duchowieństwo zaczęło rany zadawane przez administracyą leczyć środkami religijnemi, nim nauczyło, jak dla zapewnienia sobie lepszego bytu po śmierci, należy zapominać krzywd, znosić cierpliwie niedolę i poniewierkę, wybuchło na Kamczatce powstanie. Głód, mór, a zwłaszcza rządy 26-go komisarza Nowgorodowa (1729—1730) zmusiły ludność do chwycenia się rozpaczliwego środka.

Powstanie rozpoczęło się w dolinie rzéki Kamczatki, od napadów na domy kozacze. D. 21-go lipca r. 1731-go zdobyli Kamczadalowie ostróg niżniekamczacki i wszystkich Rosyan, bez względu na wiek i płeć, wymordowali. Lecz w parę dni nadeszło 77 Rosyan z dwoma działami i dwoma moździerzami, z prochem i kulami. Rzucili się na ostróg i odebrali go, a następnie wszystkich Kamczadalów wyrznęli. Część ich schroniła się do budynku gdzie składano daniny. W nim znaleźli zapas prochu; podpalili więc dom i wylecieli w powietrze. O zdobycie większych ostrogów już się daléj nauczeni tym wypadkiem Kamczadalowie nie kusili. Dla odwrócenia wszakże napaści rozesłane oddziały wojenne zdobywały wioski kamczadalskie, ludność wycinały. Kamczadalowie w odwecie napadali na drobne oddziały i wymordowywali je, za co sami znowu stawali się ofiarą większych i uzbrojonych należycie.

Wszyscy ujęci naczelnicy kamczadalscy przed śmiercią zeznali, że do powstania popchnęły ich okrucieństwo i zdzierstwo Nowgorodowa i jego pomocników. Nowgorodow więc został powieszonym, a jego wspólnicy knutowani byli publicznie.

W r. 1740-ym d. 27-go września Beryng po raz trzeci przybywa na Kamczatkę. Wylądował on wówczas w porcie nazwanym następnie „petropawłowskim“ i w nim całą przepędził zimę, przygotowując się do nowéj ekspedycyi. Zapasy podróżne szły mu z Ochocka. Zawinęły więc statki je przewożące do portu, gdzie przed laty 13 wylądował był Beryng i zostały przewiezione na brzeg wschodni, jak poprzednio, drogą lądową; odległość tylko o ¾ była mniejszą.

Na wiosnę, r. 1741-go d. 4-go czerwca odpłynął Beryng z brzegów Kamczatki, by sam śmierć znaleźć, a sąsiednim wodom i wyspom imię swe nadać. Ekspedycya posiadała dwa okręty. Ten, na którym był Beryng (Piotr) przez całe lato pływał po morzu, następnie Berynga nazwaném, i będąc już blizkim rozbicia w czasie silnéj burzy, zatrzymał się przypadkowo d. 5-go listopada na nieznanym załodze brzegu. Rzucono kotwicę. Liny naprężone bujaniem się statku pękły. Zatopienie zdawało się nieuchronném. Tymczasem fale przerzuciły okręt na spokojne wody małéj zatoki. Początkowo sądzili od śmierci wybawieni żeglarze, że się znajdują na zachodnim brzegu Kamczatki. Nie była to jednakże Kamczatka, lecz nieznana wyspa z szeregu Aleuckich. Cała załoga chorowała na szkorbut, nie wyłączając dowódcy, który nawet był blizkim śmierci. Obezwładnionego cierpieniami zdrowsi wynieśli na brzeg pusty i złożyli w jamie naprędce wykopanéj. W téj jamie leżąc, zasypywany ciągle osu-

Rękopis listu Dybowski do Radlińskiego , ze zbiorów Biblioteki Miejskiej w Warszawie , ul. Koszykowa [7]

Drugim interesującym dokumentem jest Urywek z listu Benedykta Dybowskiego do

Władysława Taczanowskiego [8]

Zajmując się Jego życiem zapominamy najczęściej ,że na Półwyspie Kamczackim wykonywał przede wszystkim swoją pracę lekarza . Jest to jedyny najprawdopodobniej zachowany fragment Jego korespondencji , opisujący zmagania z trudną do pokonania przy dziewiętnastowiecznej wiedzy medycznej epidemią tyfusu.

---

[7] Akc.16 k.18 . Informacja o dokumentach związanych z powstawaniem Słowników Narzeczy Kamczadalskich została wysłana na adres poczty elektronicznej UNESCO (ling.diversity @unesco.org) celem uzupełnienia informacji dotyczącej polskiego wkładu w badania nad językami paleoazjatyckimi należącymi aktualnie do szczególnie chronionych przez UNESCO.

[8] *Gazeta Lekarska* , 1883 r. ze zbiorów archiwum Muzeum Instytutu Botaniki Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki

Odbitka z Gazety Lekarskiej 1883 r.

318
INSTYTUT MIOLOG. EX UNIWERSYTETU WILEŃSKIEGO

URYWEK Z LISTU

D-ra B. Dybowskiego do P. Wł. Taczanowskiego.

„Od Marca przebywamy okres groźnej epidemii, szerzącej się po półwyspie i najsilniej rozwijającej się w Pietropawłowsku, jako w miejscowości najbardziej plugawej i najbardziej niezdrowej. W każdej epidemii, gdy takowa szerokie przybierze rozmiary, leki aptekarskie okazują się mało skuteczneni; przestrach opanowywa wszystkiemi umysłami i przy lada cierpieniu, na któreby w innej chwili chory nie zwrócił uwagi, udaje się on do lekarza, wymagając koniecznie lekarstwi troskliwego pielęgnowania swoich cierpień. Od rana więc do wieczora jestem zawalony pracą około chorych. których liczba codziennie się powiększa. W obecnej chwili nie mam nikogo do pomocy, gdyż felczer zachorował i wraz z całą swą rodziną leży obłożnie chory. Odwiedzanie chorych, opatrywanie ich, robienie lekarstw, wogóle wszystkie czynności lekarskie, aptekarskie i felczerskie skupiły się na mnie jednym. Lecz mniejsza byłoby to wszystko, gdyby przynajmniej pora roku mniej przeszkadzała przy chodzeniu i odwiedzaniu chorych. A tu masz, jak na złość, porę roku tak szkaradną, że psa byś za drzwi nie wypędził, a tem mniej wymagał od człowieka, ażeby za drzwi domu się wychylił. Śniegi padające przy wietrze wschodnim przez cały miesiąc Luty tak okropnie zawaliły dolinę Pietropawłowską, że domy mieszkańców są niemi po dachy zasypane. Kto miał siłę i czas, ten w około domu albo przynajmniej od frontu rów w śniegu wykopał i naprzeciw okien ambrazury wyrył; inni tylko schody w śniegu wykuli i spuszczają się po nich, jak gdyby do lochu jakiego, do zawalonego mieszkania; wilgoć, smród, pleśń w mieszkaniu, a pozaniem góry śniegowe, przez coraz nowy śnieg powiększane. Dróg pomiędzy domami nie ma, lecz są wydeptane wąziutkie ścieżki; gdy powietrze się ociepli i śnieg zmięknie, chodzenie po tych ścieżkach staje się nader uciążliwem. Na każdym kroku zapadają nogi po kolana, lub po pas, to też chodzi się jak można najostrożniej, szczególniej w miejscach, gdzie stały płoty i ogrodzenia, bo natrafiwszy na kół, łatwo się

skaleczyć, jak to już miało miejsce. Po takich to ścieżkach, po górach śniegu, po kałużach wody przed sieniami i po błocie w sieniach, odwiedza się chorych. Ci ostatni leżą w smrodliwych izbach; z pułapu ciecze woda z topniejącego śniegu lub świeżo upadłego deszczu, po sieniach sączy się woda z topniejącego muru śnieżnego, który zewnątrz do ścian przylega, przez okna i drzwi wpada wiatr gwałtowny, wiejący tu bez ustanku. W domu chorzy nie mają ani dobrej odzieży, ani świeżego powietrza; gorąco tylko od palących się pni, a wilgoć jak gdyby w łaźni. Chorych ciągle przybywa; gdy jeden tylko zachorował, wkrótce po nim następuje i drugi i trzeci. Doglądać nie ma komu; opatrywać, pójść po lekarstwo nie może dzieciak, trzeba więc aby znowu lekarz i robił i roznosił lekarstwa.

Cierpienia chorych w obecnej epidemii są bardzo bolesne, lecz prócz tych boleści mieszkańcy tutejsi są nader tchórzliwego usposobienia i źle znoszą najlżejsze nawet dolegliwości. Jak tylko zachorują przedewszystkiem spieszą się pogodzić z Panem Bogiem i gdy chorzy sami tego sobie nie życzą zmuszani bywają przez otoczenie; często nieprzytomnych w gorączce spowiadają. Ta religijna ceremonija jeszcze większą trwogą napełnia umysły chorych. Widziałem już wiele epidemij groźniejszych od obecnej, lecz nigdzie nie widziałem takiej słabości ducha mieszkańców. Co do samej choroby, to trudno ją podciągnąć pod jakąbądź z chorób znanych w Europie; na niej to najlepiej badać można zmiany, jakim podlegają choroby wobec odmiennej rasy i wobec różnych geograficznych i klimatycznych warunków. Jak naturaliści, tak i lekarze wierzyli dotąd w niezmienność gatunków, tamci gatunków zoologicznych, ci zaś gatunków chorobowych. M i d d e n d o r f np. powiedział, iż najlepiej zdać się na wyrok ludu, który powinien być uważanym za najwłaściwszą powagę przy orzeczeniu nazwiska zwierzęcia. Lud się nie myli, bo lis pozostaje lisem, a wilk wilkiem. Szkoda jednak, że M i d d e n d o r f nie badał gatunków ryb, a wtedy zmieniłby napewno swoje zdanie, gdyż w rybach lud zachodzi dalej jeszcze, niż najbardziej drobiazgowy ich ichtyjolog. W patologii, gdzie dyjagnoza gatunku choroby jest daleko mniej ścisłą, niż w zoologii dyjagnoza gatunku zoologicznego, panuje dotąd zamęt zupełny, z którego nawet wybrnąć nie starają się lekarze. Ci, raz nauczywszy się w klinice rozpoznawać od biedy choroby, w praktyce późniejszej, mimo znacznych różnic, często bardzo widocznych, paktują w schemat raz sobie przyswojony wszystko, co się da, radzi, że umieją nazwać rzecz po imieniu. Ztąd to pochodzi, że dzisiaj nie mamy nawet podstaw do sądu o zmienności choroby u rozmaitych ras ludzkich i w rozmaitych pasach. Nauka o tych zmianach należy w całości do przyszłych pokoleń. Pozostawiając tę rzecz na stronie, opiszę w krótkich wyrazach, jak choroba, którą tu, „kołotjem“ nazywają, przedstawia się obserwatorowi.

Chory, nie czując żadnych groźnych objawów choroby, najadłszy się dobrze niestrawnych potraw na wieczerzę, kładzie się spać i nie mając najmniejszego podejrzenia, że w nim kiełkuje już choroba, zasypia snem twardym, do którego tak są zdolni tutejsi mieszkańcy. Raptem, w nocy budzi się z gwałtownym bólem, kłuciem w piersi; kłucie to jest tak gwałtownem i tak bolesnem że chory, pomimo chęci ujawnienia bólu krzykiem, musi milczeć i tylko wydaje

krótkie, urywane jęki; nie jest w stanie poruszyć się, odetchnąć, ani też wypowiedzieć słowa. Leży, jęcząc, twarz i czoło pokrywa pot kroplisty, oddech jego krótki, urywany, tętno przyspieszone. Zapytany o co, wodzi błędnym wzrokiem do koła i urywanemi dźwiękami stara się dać odpowiedź. lecz ponieważ każde wysilenie wzbudza kłucie, przeto po krótkich próbach opada z jękiem na posłanie, jakby konający. Kłucie ma swe siedlisko nie tylko w piersi i to najczęściej z prawej strony, lecz może być również umiejscowionem w mięśniach rąk, nóg, w mięśniach twarzy, przyczem chory ust otworzyć nie może. Im gwałtowniejszy był pierwotny napad kłucia, tem dłużej trwa on, a niekiedy już na 3-ci dzień od początku choroby, nie ustając, ani nie zmniejszając się na chwilę, powoduje śmierć chorego. Takie przypadki zdarzają się wtedy, gdy choroba, jak tu powiadają, „*kruto bierot*“; częściej jednak na drugi, trzeci dzień kłucie nieco łagodnieje i ustępuje miejsca innym objawom, z których wielce przeraża otoczenie: nieprzytomność, maligna, połączona z silnym bólem głowy, porażeniem nogi lub ręki, drżeniem mięśni twarzy i języka. Ta cecha nie zawsze jest wybitną i nie zawsze występuje w jednakowej sile i jednakowem połączeniu symptomatów, u każdego jednakże chorego występują objawy współczesnego zajęcia mózgu i rdzenia pacierzowego. W dalszym ciągu uwidocznia się zajęcie przewodu pokarmowego, począwszy od przełyku aż do odbytu; występują silne wymioty masami zabarwionemi mocno żółcią; pojawiają się obfite, czarne stolce (w tutejszym języku zwane „nagar“); niekiedy znowu wymioty bywają krwawe i stolce krwią zabarwiane. To cierpienie przewodu pokarmowego wraz z powiększeniem wątroby, śledziony, uważać można za cechę główną, które wraz z kłuciem i współcierpieniem ośrodków nerwowych stanowi jądro choroby. Za niemi następuje cały szereg podrzędnych objawów, jak zapalenie łącznicy, błony śluzowej nosa, ust, owrzodzenie języka, ust, nosa, skóry na twarzy (wysypki na ciele nigdy niema), zapalenie migdałów, oskrzeli, opłucnej, częściowe zapalenie płuc, zapalenie wątroby, nerek, pęcherza moczowego, błony śluzowej narządów płciowych i t. p.. Nie starczyłoby cierpliwości, gdybym chciał przytoczyć wszystkie przypadłości tej choroby, jakiemi się ona u nas objawia i wyliczyć rodzaje chorób, jakie się następczo wywiązują. Lecz z tego, com tu przywiódł, będziesz miał wyobrażenie o sile, z jaką ta choroba pochłania organizm. Prócz tego jest ona epidemiczną i zaraźliwą, lecz co stanowi jej zaraźliwość, niepodobna określić. Gdy w domu kto zachoruje, można być pewnym, że i współmieszkańcy chorować będą. Wszakże nie każdy organizm jest jednakowo wrażliwym na tę chorobę i nie każdy przechodzi całą skalę objawów. Przeciwnie, choroba ta stosownie do ustroju zmienia się w swoich objawach. Z jednej wsi przechodzi ona do drugiej. omija przytem cały ich szereg, albo ginie na jakiś czas, ażeby znów rozwinąć się w całej swej sile w jakiejś oddalonej miejscowości. Choroba mniej napastuje przybyłych z Europy lub Ameryki niż tubylców; dzieci przybyszów lepiej znoszą chorobę, niż dzieci tutejszych mieszkańców, wogóle zaś dzieci rzadziej jej podlegają niż dorośli.

Taki jest ogólny charakter choroby, którą tu „kołotjem“ lub „powietrjem“ nazywają. Już od wieków tu znana, zabiera ona rok rocznie znaczną ilość mieszkańców i jest główną przyczyną dla czego ludność tutejsza, zamiast wzrastać

liczebnie zmniejsza się stale. Nikt dotąd nie pomyślał nawet, ażeby zbadać tę chorobę, ażeby ją opisać i postarać się o wykazanie, do jakiego rodzaju chorób zaliczyć ją wypada. Moi poprzednicy rozmaicie ją nazywali; jedni zapaleniem opłucnej, drudzy tyfusem, inni znowu cholerynią, stosownie do tego które objawy, z wyżej przytoczonych były więcej w oczy. Co do mnie, jestem tego zdania, że nie mamy tutaj do czynienia z żadną z wyżej wymienionych chorób, lecz że jest to choroba *sui generis*, dotąd jeszcze nie zbadana, nie opisana i nie nazwana. . . .
. . . . . .
. . . . . .

Dotąd jedyną mam tę pociechę, że rezultat leczenia okazał się bardzo pomyślnym; na 60 chorych obłożnie umarło tylko trzech. W innych miejscowościach śmiertelność była daleko większa, tak np. w Anadyrze na 200 mieszkańców miało umrzeć 50“.

Дозволено Цензурою, Варшава 28 Октября 1883. Druk K. Kowalewskiego. Królewska Nr. 23.

BRONISŁAW PIŁSUDSKI (1866 - 1918)

Jedna z niewielu zachowanych fotografii Bronisława Piłsudskiego w czasie pracy terenowej [9]Sachalin

\

Fotografie autorstwa Bronisława Piłsudskiego zawsze wzbudzają zainteresowanie Oglądając je tylko wyrazić ubolewanie ,że w pewnym sensie są monotematyczne , gdyż wśród odnalezionych dotychczas przeważają typy ludzkie ,a mniej jest fotografii utrwalających sceny z życia codziennego .Pamiętać jednak trzeba ,że okres w których powstały , był to schyłek dziewiętnastego wieku , etnografia była nauką rozwijającą się , podobnie jak i sposoby dokumentowania ,a więc i fotografia etnograficzna .

[9] Archiwum Akt Nowych (AKTA BRONISŁAWA PIŁSUDSKIEGO 1893 -1918) 141 ,04 A i B)
Część fotografii z tych akt jest opublikowana przez Biuletyn Polarny AGH 2013

Prezentowane fotografie są znakomitym materiałem do badań antropologicznych autochtonicznych mieszkańców Sachalinu

Nie są to bez wątpienia wszystkie odnalezione fotografie autorstwa Bronisława Piłsudskiego . Powszechnie uważa się Go za jednego z najbardziej kreatywnych dziewiętnastowiecznych badaczy zesłańców .Uważa się Go za autora kilku tysięcy fotografii , chociaż wiadomo ,że liczby takie na ogól nie są prawdziwe .

Dokumentował przede wszystkim typy antropologiczne mieszkańców Sachalinu.

Część fotografii prezentowanych tutaj , jak i w *Biuletynie Polarnym* nigdy nie była publikowana

JAN STRÓŻECKI (1869 – 1918) [10]

[10] Fotografie Jana Stróżeckiego ze zbiorów Biblioteki Miejskiej w Warszawie , ul. Koszykowa .2390 rps , nie publikowane nigdy dotąd . W Bibliotece Narodowej w Warszawie znajduje się także portret Jana Stróżeckiego , autorstwa Bonneta Felixa (1878 -1955) ,aktualnie nie dostępny (Magazyn Ikonograficzny)

Dwie zachowane fotografie Jana Stróżeckiego z okresu kołymskiego w strojach zimowych

Są to jedne z niewielu zachowanych fotografii Jana Stróżeckiego z okresu Jego zesłania do Niżnego Kołymska . Niewiele też zachowało się Jego fotografii dokumentujących zarówno typy antropologiczne przedstawicieli mniejszości arktycznych , jak i życie codzienne , fotografował przede wszystkim towarzyszy zesłania. [11]

Oznacza to ,że przede wszystkim interesował się nauką fotografii , doskonaleniem swojego warsztatu fotograficznego ,a mniej był zainteresowany dokumentowaniem życia codziennego.

Fotografia stała się jego sposobem na życie. zesłańca. Legenda głosi ,że wyjeżdżając z miejsca zesłania zabrał ze sobą pięćset fotografii ,ale jest to z pewnością tylko legenda , gdyż nie udało się odnaleźć żadnych źródeł , które by tą informację poświadczały , podobnie jak Jego kontakt z Marią Antoniną Czaplicką , na której zamówienie miał wykonać również fotografie.

[11] Fotografie dostępne w AAN ,Warszawa

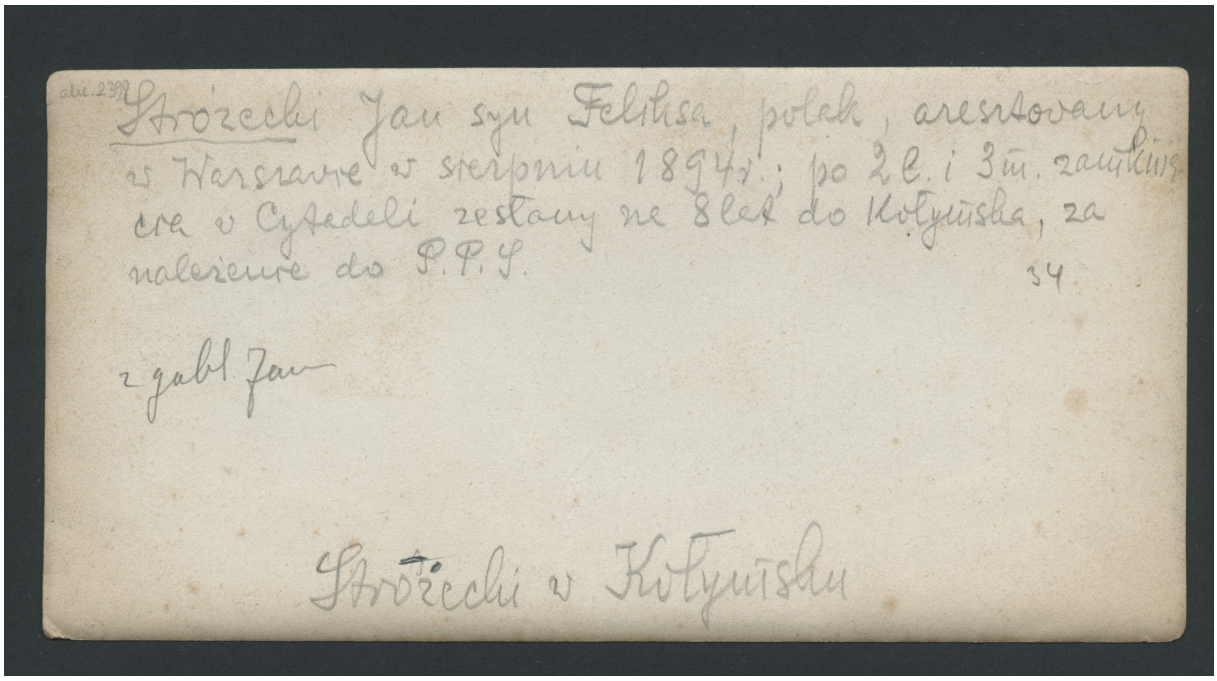

Ze zbiorów Biblioteki Miejskiej w Warszawie Koszykowa [12]

Jan Stróżecki z Czukczą w swojej kołymskiej pracowni

Ze zbiorów Biblioteki Miejskiej w Warszawie , Koszykowa [13]

Skromny to dorobek etnograficzny ,ale miejmy nadzieję ,że przeszłość nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa i pozwoli poznać się teraźniejszości. Chyba ,że Jego paryski zakład fotograficzny okaże się legendą

[12] Op.cit
[13] Op.cit

AUGUST ROMAN KRĘCKI (1843 – 1920)

Nie zachowała się niestety czytelna fotografia przedstawiająca Go jako żyjącego człowieka [14]

Nie pozostawił następnym pokoleniom znaczącego dorobku. Na zesłaniu przebywał w okolicach Ujsola i Irkucka.

Jest autorem tylko jednego opracowania : *Zbiór materiałów do historii Powstania Styczniowego 1863 – 1864* [15] , natomiast wielu fotografii [16] Fotografował przede wszystkim przyrodę okolic Irkucka i budynki miejskie. , natomiast unikał fotografowania ludzi ,aczkolwiek inne źródła przekazują sprzeczne informacje Widocznie w kontakcie z przyrodą szukał ukojenia. W przeciwieństwie do innych zesłańców dla których okres zesłania był okresem aktywności społecznej , badawczej , literackiej

Dlatego też fotografie prezentowane tutaj są prawdziwym rarytasem , gdyż jako jedne z nielicznych wykonanych przez Polaków (aktualnie pewnie jedyne) utrwaliły

[14] Fotografia ze zbiorów Działu Sztuki , Biblioteki Miejskiej , Koszykowa (Warszawa) , dostępna także na stronach polskich . Inne dostępne w tej chwili są tylko jego wizerunki nagrobne

[15] Warszawa 1916

[16] W zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie (dział starych druków) znajduje się teczka oznaczona napisem *August Roman Kręcki ze 183 fotografiami* .nigdy jak dotąd niepublikowanymi

wizerunek szamana samojedzkiego i wykonywane przez niego zabiegi magiczne [17] , a także typy ludzkie (Samojedzi)[18]z okolic Obdorska [19],Tunguzi i ich jurty

Typy ludzkie - Samojedzi (Nieńcy) ,ze zbiorów Muzeum WP

(fot. A.Kręckiego)

[17] *Szaman wypędzający konie* , jest to fotografia obrazu Buckmana , zbiory Muzeum Wojska Polskiego w w Warszawie (Teczka z fotografiami Augusta Kręckiego)

[18] Nieńcy (dawna nazwa Samojedzi) , uralska grupa językowa

[19] Od 1933 roku nazwa Salechard ,miasto w północno –wschodniej Rosji , w obwodzie tiumeńskim ośrodek administracyjny okręgu Jamajsko- Nienieckiego, miasto założone w 1595 roku jako kozacka wartownia

Szaman (wojownik) II połowa XIX wieku Ze zbiorów Muzeum WP w Warszawie (fot. A. Kręckiego)

Tematy uwiecznione na fotografiach wymagają oczywiście dalszych badań ,a także poszukiwań w archiwach , bibliotekach , muzeach Irkucka i Ujsola . Być może uda się odnaleźć jeszcze nieznane notatki , artykuły Augusta Kręckiego ,a także fotografie towarzyszy zesłania , o których wspominają inne źródła .

Jaki był powód i w jakich okolicznościach wykonał fotografię obrazu przedstawiającego szamana wypędzającego konie tego z pewnością nie uda się wyjaśnić.

Szaman wypędzający konie , fot. obrazu Buckmana , ze zbiorów Muzeum WP Warszawa

Tunguzi (Ewenkowie) , fot. Augusta Kręckiego , ze zbiorów Muzeum WP Warszawa

Jurty Tunguzów (Ewenków) i ich mieszkańcy , fot. Augusta Kręckiego , ze zbiorów Muzeum WP Warszawa

August Kręcki mógł ich napotkać w okolicach Irkucka , w Okręgu Tunguskim w którym także obecnie zamieszkują . Należałoby zadać tutaj retoryczne pytanie , dlaczego spotkane ludy nie zainteresowały Go na tyle , żeby podobnie jak Dybowski podjąć dalsze badania dotyczące ich kultury.

Może spotkał je po prostu kontemplując syberyjską przyrodę ? A może należał do ludzi bardziej powściągliwych niż profesor.

Na koniec autorka prezentacji pozostawiła dwie najbardziej kontrowersyjne postacie i ich twórczość MIKOŁAJA GREBNICKIEGO i MAURYCEGO BENIOWSKIEGO

Mikołaja Grebnickiego wspomina przede wszystkim sam Profesor Benedykt Dybowski opisując transport reniferów na Wyspę Beringa *: Sprzeciwił się temu namiestnik Wysp Komandorskich Mikołaj Hrebnicki. Twierdził ,że renifery wypłoszą przede wszystkim płochliwe koty morskie. Opowiadał przy tym inne niedorzeczności , a przecież podawał się za profesora matematyki* [20]

[20] Benedykt Dybowski , *Pomyślne przesiedlenie reniferów z Kamczatki na Wyspę Beringa* , Pamiętnik Fizjograficzny Kamczatki , t.25 , dz. 3

W publikacjach naukowych nazwisko Grebnicki zostaje wymienione tylko raz , w pracy Borysa Fiedczenki [21]. Wynika z tego ,że był przede wszystkim botanikiem , zoologiem , a także nauczycielem z Irkucka . W latach 1894 ,1896 , 1899 ,1900 uczestniczył w wyprawach botanicznych na Wyspę Miednoje i Beringa[22] , w Polsce nie ma zbieranych przez niego gatunków roślin . Natomiast w 1899 roku dodatkowo na zlecenie Irkuckiego Towarzystwa Geograficznego wykonywał fotografie na Wystawę o Wyspach Komandorskich

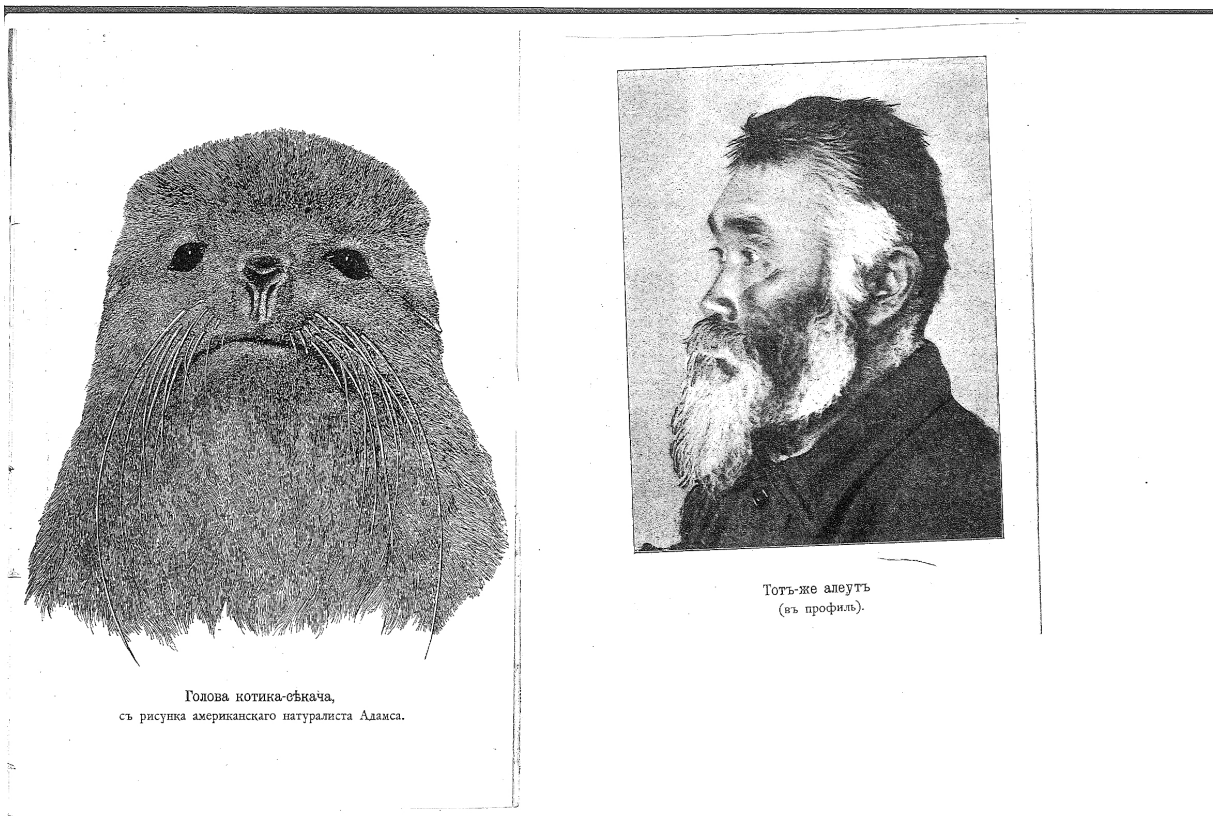

Fotografie Jego autorstwa

Czas pokaże czy negocjacje prowadzone z rosyjskimi badaczami z Muzeum Aleuckiego i Irkuckiego Towarzystwa Geograficznego dadzą pozytywne rezultaty i czy będzie możliwe zaprezentowanie Jego dorobku w Polsce .[23]

[21] Borys Fiedczenko , *Flores des Isles du Commandeur* , Cracovie 1906 , Editio de L Akademie des Sciences
[22] Zgromadzone przez niego zbiory botaniczne znajdują się w zbiorach Muzeum Waszyngtońskiego , w Stowarzyszeniu Studiów Regionu Amurskiego , Sant Petersburg (Carski Ogród Botaniczny)
[23] Grebitzky H.A *Zapiski o Komandorskich ostrowach / Sbornik gławnijeszych oficjalnych dokumentow po uprawljeniu Wostocznuju Sibiriu* T3 , Wyp.2 Irkutsk tippor N.P Sunicina 1882 ,s.43 -125

W Muzeum Aleuckim na Wyspie Beringa znajduje się portret Benedykta Dybowskiego wykonany przez Jego pra prawnuczkę , podobno przyjaźnił się profesorem Miejmy nadzieję ,że następne pokolenia pójdą w ich ślady .

MAURYCY BENIOWSKI jest postacią na temat , której powiedziano wiele

Jego *Pamiętniki* zostały przetłumaczone na sześć języków [24], ale jak do tej pory zajmowano się przede wszystkim jego dziejami i wyjaśnianiem tajemnic związanych z jego pochodzeniem. Żaden badacz nie próbował wykorzystać ich jako źródła do badań nad kulturą mniejszości arktycznych zamieszkujących Półwysep Kamczacki ,a przecież *Kamczadale jak ptaki na swoich saniach latają* .

Te otwarte strony książki są zaproszeniem do zainteresowania się nimi [25]

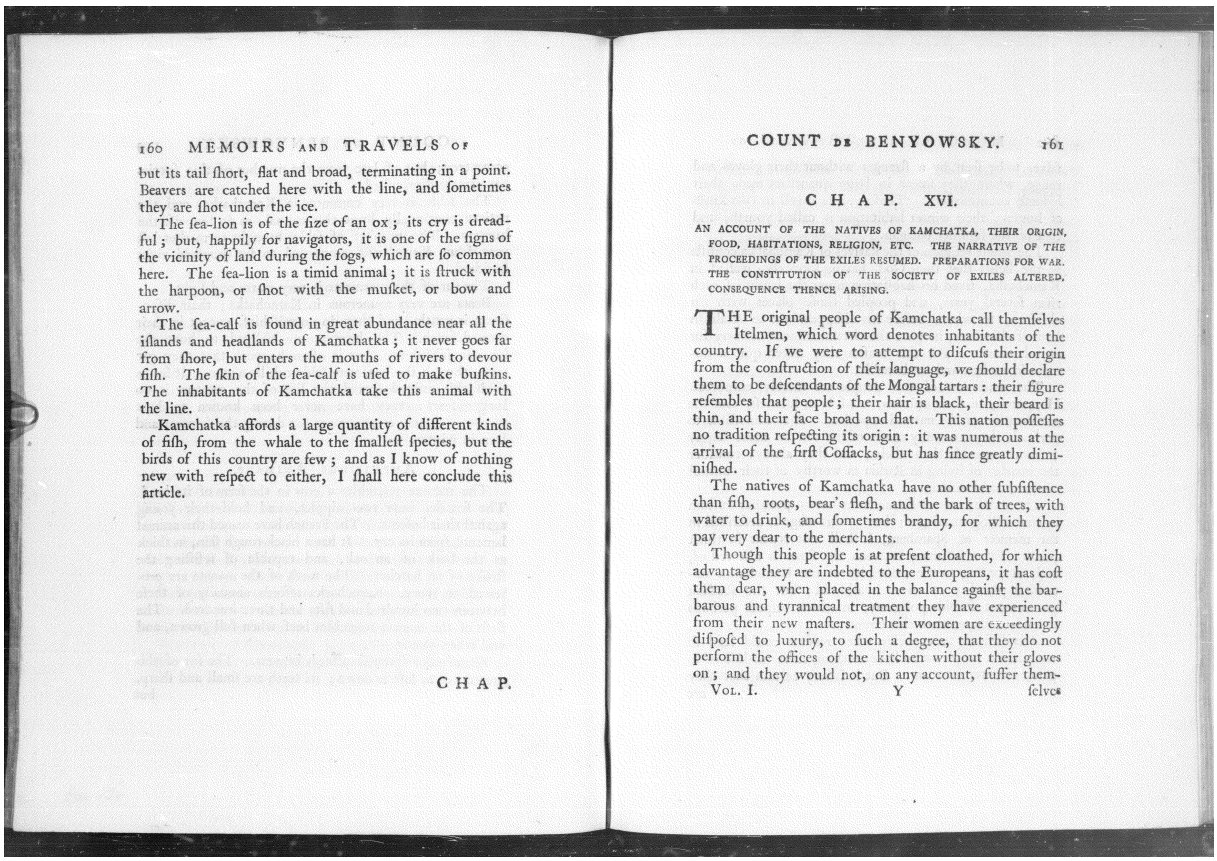

160 MEMOIRS AND TRAVELS OF

but its tail ſhort, flat and broad, terminating in a point. Beavers are catched here with the line, and ſometimes they are ſhot under the ice.

The ſea-lion is of the ſize of an ox; its cry is dreadful; but, happily for navigators, it is one of the ſigns of the vicinity of land during the fogs, which are ſo common here. The ſea-lion is a timid animal; it is ſtruck with the harpoon, or ſhot with the muſket, or bow and arrow.

The ſea-calf is found in great abundance near all the iſlands and headlands of Kamchatka; it never goes far from ſhore, but enters the mouths of rivers to devour fiſh. The ſkin of the ſea-calf is uſed to make buſkins. The inhabitants of Kamchatka take this animal with the line.

Kamchatka affords a large quantity of different kinds of fiſh, from the whale to the ſmalleſt ſpecies, but the birds of this country are few; and as I know of nothing new with reſpect to either, I ſhall here conclude this article.

CHAP.

COUNT DE BENYOWSKY. 161

CHAP. XVI.

AN ACCOUNT OF THE NATIVES OF KAMCHATKA, THEIR ORIGIN, FOOD, HABITATIONS, RELIGION, ETC. THE NARRATIVE OF THE PROCEEDINGS OF THE EXILES RESUMED. PREPARATIONS FOR WAR. THE CONSTITUTION OF THE SOCIETY OF EXILES ALTERED. CONSEQUENCE THENCE ARISING.

THE original people of Kamchatka call themſelves Itelmen, which word denotes inhabitants of the country. If we were to attempt to diſcuſs their origin from the conſtruction of their language, we ſhould declare them to be deſcendants of the Mongal tartars: their figure reſembles that people; their hair is black, their beard is thin, and their face broad and flat. This nation poſſeſſes no tradition reſpecting its origin: it was numerous at the arrival of the firſt Coſſacks, but has ſince greatly diminiſhed.

The natives of Kamchatka have no other ſubſiſtence than fiſh, roots, bear's fleſh, and the bark of trees, with water to drink, and ſometimes brandy, for which they pay very dear to the merchants.

Though this people is at preſent cloathed, for which advantage they are indebted to the Europeans, it has coſt them dear, when placed in the balance againſt the barbarous and tyrannical treatment they have experienced from their new maſters. Their women are exceedingly diſpoſed to luxury, to ſuch a degree, that they do not perform the offices of the kitchen without their gloves on; and they would not, on any account, ſuffer them-

VOL. I. Y ſelves

[24] Są to języki angielski ,niemiecki , francuski , szwedzki , niderlandzki , węgierski , estoński
[25] Ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie